CENA 30 gr

MŁODZIEŻ SOBIE

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY SZKÓŁ SREDNICH
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

KRAKÓW — LUBLIN — LWÓW — POZNAŃ — TORUŃ — WARSZAWA — WILNO

NR. 3 POZNAŃ, KWIECIEŃ 1930 ROK IV

W wolnem państwie polskiem nauka nie może być wyżebrana, podpatrzona, przemycana, musi być polska. Nauka — to przeczyste, wysokie jezioro w górach, niebiosa nieskończoności odbijające, musi być nasze, własne, ojczyste.

Stefan Żeromski
(Sprawa Kasy Mianowskiego)

Ruch samokształceniowy wśród kobiet

Praca samokształceniowa wśród koleżanek jest daleko słabiej zorganizowana niż wśród kolegów. Uważamy za rzecz pierwszorzędnej wagi przystąpić do systematycznej pracy na tem polu. W poprzednich numerach pisma bardzo obszernie poruszaliśmy zagadnienia samokształcenia na terenie szkół średnich wogóle. W poniższym artykule zwracamy uwagę na dziedziny pracy, szczególnie odpowiadające koleżankom. Redakcja.

Daleka będąc od feministycznego ujęcia pracy społecznej — uważam, że istnieją takie placówki, które objąć winny kobiety. Są to takie tereny pracy społecznej, w których mężczyzna nieraz mało, a nieraz nawet nic do powiedzenia nie ma. Mimo, że wytworzył się w wolnej Polsce typ kobiety pracującej społecznie — mniej czy więcej dodatni — ciągle jednak na nasze specjalnie kobiece placówki pracy za mało jest amatorek.

Uważam, że młode dziewczęta winny się przygotowywać w tym kierunku, żeby te prace objąć mogły. Gdzie się tylko spojrzy, wgłębi w działalność społeczną, widzi się ze smutkiem i zdumieniem, że jest przerażający brak chętnych i ofiarnych ludzi. To też najmłodsze pokolenie winno się poważnie przygotować do przyszłej pracy społecznej, by ten poważny obowiązek, jaki na nie spada, mogło należycie spełnić. I tutaj duża część tej pracy spada na koleżanki, które przedewszystkiem winny się zainteresować temi działami, które są najważniejsze dla kobiety.

Wychodzę z założenia: kobieta może brać udział we wszystkich dziedzinach pracy społecznej, ale są takie dziedziny, w których ma pierwszeństwo przed mężczyzną ze względu na swe kwalifikacje osobiste, typowo kobiece usposobienie itd.

A więc: opieka nad macierzyństwem, dzieckiem i młodzieżą (żłóbki, sierocińce, sądownictwo i opieka nad małoletnimi przestępcami), zakłady dla niewidomych, świetlice w tego rodzaju organizacjach, jak Związki Młodz. Wiejskiej, Robotniczej itd., opieka nad starcami, kalekami, niezdolnymi do pracy, patronaty nad więźniami, uświadomienie obywatelskie robotnic, kobiet wiejskich, ochrona ich pracy, organizowanie dla nich odpowiednich kursów — itd. itd.

Jeśli chodzi o oświatę pozaszkolną, jest to tak samo rodzaj pracy bardzo kobietom, odpowiadający (na tem polu odznaczyło się bardzo wybitnie wiele kobiet jak: Radlińska, Orsza, Dziubińska), a więc w różnych działach: bibljotekarstwo, świetlice, kursy dla dorosłych itd.

Tak samo, jeśli chodzi o t. zw. kulturę ludową, bardzo wiele mogłyby tu zdziałać kobiety — zainteresować się i zapoznać z robotami przedziwnie artystycznemi kobiet wiejskich, z całym przemysłem ludowym, z pięknemi koronkami, tkaninami, haftami, z wszelkiemi ręcznemi robotami — wydobyć te cuda na światło dzienne, umiejętnie oddzielić prawdziwie ludowe motywa od miejskich czy jakichś obcych naleciałości — stworzyć ośrodki tych prac, stworzyć rynki zbytu.

Możnaby jeszcze takich prac wskazywać b. dużo i ciągle jeszcze byłoby nie wszystko. Jedna konieczność pociąga za sobą drugą.

Jednak jeślibyśmy się zatrzymali jedynie tylko na tych przykładach, widzielibyśmy jasno, że do zrobienia jest bardzo dużo. A rąk do roboty, jak mówiłam, jest mało.

I dlatego uważam za słuszne, żeby przygotowywać do tej pracy nawet i najmłodsze koleżanki. Nie każda z nas ze względu na zewnętrzne warunki może już i dziś realnie, konkretnie pracować społecznie. Ale każda z nas może i powinna z temi zagadnieniami się zapoznać. Jest to nasz obowiązek i od niego uchylać się nie można. Jak mało się wie o tem, jak się przedstawia sądownictwo dla nieletnich, patronaty nad więźniami. Wiele z dziewcząt mówi o feminiźmie, ale nie wie, jak się przedstawia ochrona pracy kobiet w świetle prawa, przepisów i życia, jak niesłychanie ciężkie jest położenie wyrobnic wiejskich. Tak samo, jeśli chodzi o artystyczne roboty ludowe, bardzo mało osób zna się na nich i umie je należycie ocenić. O ile to jest piękniejsze od marnej tandety miejskiej! Anglicy i Amerykanie umieli to ocenić i nagwałt skupują i wywożą zagranicę polskie ludowe wyroby. Uważam, że zrozumienie konieczności zapoznania się z wyżej wysuniętemi zagadnieniami — będzie pierwszym krokiem w przygotowaniu się do pracy społecznej.

Jestem pewna, że każdy człowiek, gdy zobaczy i zrozumie, że w danej dziedzinie jest dużo do zrobienia weźmie się poważnie do roboty i uchylać się od niej nie będzie.

A właśnie tyle pracy społecznej czeka na należycie przygotowane do niej kobiety.

U nas w Polsce ludzi poważnie przygotowanych do pracy społecznej niema. Obecnie zapobiega temu brakowi bardzo dobrze prowadzone Studjum Pracy Społecznej przy Wolnej Wszechnicy w Warszawie (warunki przyjęcia: najmniej 2 zaliczone lata studjów na jednej z Wyższej Uczelni i minimum rok pracy społecznej).

Są jeszcze i inne kursa społeczne, jak n. p. w Warszawie Polskiej Macierzy Szkolnej (2-letnie), ale już na poziomie o wiele niższym.

Nie każda z nas ma możność ukończenia podobnych kursów, ale każda ma możność zapoznania się z tą dziedziną, która jej najbardziej będzie odpowiaodać, pracować i wciągać innych do pracy.

Halina Brzoskówna

O wyborze zawodu

Aby wiedzieć, czem jest istotnie taka lub inna praca, czy odpowiada naszej indywidualności, musimy zacząć ją faktycznie wykonywać; do tego zaś uczeń gimnazjalny rzadko ma okazję.

Są jednak, choć nieliczne, osobowości, które taką okazję same znajdują i których uzdolnienia i zamiłowania do jakiejś pracy wcześnie i bez żadnej wątpliwości zaczynają się objawiać. Tu należą przedewszystkiem jednostki o zdolnościach naukowych, literackich i artystycznych. Wtedy sytuacja jest dosyć prosta, w dzisiejszych warunkach bowiem społeczeństwo rzadko zniechęca tego rodzaju młode talenty i drogi do ich kształcenia są wytknięte. Grozi tu raczej niebezpieczeństwo, że sam osobnik i jego otoczenie przeceniają jego zdolności; ale i to niebezpieczeństwo nie jest zbyt poważne, gdyż w każdej dziedzinie sztuki lub nauki jest pole nietylko dla genjuszy i wielkich talentów, ale i dla mniej wybitnych uzdolnień, połączonych z odpowiedniem wykształceniem. Mierny malarz lub rzeźbiarz może zostać pierwszorzędnym dekoratorem lub twórcą mebli artystycznych, mierny poeta doskonałym komentatorem i krytykiem literackim, itd.

Trudniejsza jest sprawa, gdy samorzutne zamiłowania i zdolności idą w takim kierunku, w którym niema jeszcze ustalonej drogi do wyszkolenia zawodowego, albo też który prowadzi do jakiegoś zawodu, z punktu widzenia tradycji społecznej mało cenionego, uważanego za niegodny człowieka z gimnazjalnem wykształceniem. Tak np. młody chłopiec, wykazujący w stosunkach koleżeńskich wybitną zdolność do przodowania i organizowania wspólnych przedsięwzięć ma prawdopodobnie dane do tego, aby zostać politykiem lub działaczem społecznym; na nieszczęście u nas ludzie stają się politykami przypadkowo, przechodząc do polityki z różnych innych zajęć, co zaś do działaczy społecznych, to wogóle w Polsce niema jeszcze takiego zawodu, choć jest już bardzo rozwinięty gdzieindziej, np. w Ameryce. Chłopiec, wykazujący miłość do zwierząt, zostałby pewnie wybitnym weterynarzem, zoologiem, psychologiem zwierzęcym, a może niepospolitym tresserem; ale o pierwszych zawodach rzadko się myśli, ostatni zaś w kołach inteligencji uważa się za coś niższego. Podobnież, gdy chodzi o chłopca, który, mało interesując się nauką, ma pasję do sportów: cóż, prócz przesądów społecznych przeszkadza temu, aby został on zawodowcem sportowym? Inny chłopiec lub częściej dziewczyna, zajmuje się szczerze tylko kwestjami ubrania: potępiają to starsi, jako próżność, a nie widzą lub nie chcą widzieć, że o ile z tem zainteresowaniem łączą się początki dobrego smaku, są to zadatki wybitności na polu krawieczczyzny lub modniarstwa. — Zdarza się, że chłopca naprawdę nic nie interesuje prócz dobrego jedzenia; lecz ani rodzicom, ani nikomu innemu na myśl nie przyjdzie, chyba w żartach, że po odpowiedniem wykształceniu kulinarnem, hygienicznem i estetycznem mógłby być z niego niepospolity kucharz lub restaurator.

Kto wie, czy stosunkowo nie więcej wybitnych zdolności marnuje się tym sposobem wśród młodzieży gimnazjalnej wskutek przesądów, wyłączających większość zawodów jako nieodpowiednich dla „wykształconego“ młodzieńca, niż wśród młodzieży szkół niższych wskutek przeszkód materjalnych, stających na drodze do wyższego wykształcenia.

Pierwsza więc rada, jakąbym dał młodzieży, kończącej szkołę średnią, jest wejrzeć w siebie, zrobić szczery obrachunek swego życia, i o ile się uprzytomni z dotychczasowego kierunku swych zainteresowań, że się ma prawdziwe powołanie do jakiegoś zajęcia, poświęcić się mu, choćby nie leżało wcale w ustalonych programach wyższych studjów i choćby stanowisko społeczne ludzi, którzy się mu poświęcają, było dotychczas ogólnie uważane za niegodne „maturzysty“.

Lepiej być szewcem jak Hiszpańscy, których obecnie żyjący potomek nie porzucił zawodu przodków, choć jest doktorem filozofji, modniarzem jak Worthowie lub Herzowie, krawcem jak Berkan, kucharzem jak słynny Vatel, zawodowcem sportowym jak Messing (naczelny kierownik sportowy Y. M. C. A.), niż lichym adwokatem, lekarzem lub urzędnikiem bankowym. Wykształcenie, zdobyte w szkołach, przy rzeczywistem powołaniu odda nieocenione usługi, gdyż wskaże, w jaki sposób dopełnić, pogłębić i rozszerzyć zwykłe wiadomości zawodowe wiedzą teoretyczną i stosowaną.

Co się tyczy przyszłego stanowiska społecznego — w dzisiejszych czasach wszystko jest płynne. Zawody dzisiejsze, to nie kasty indyjskie o ustalonych od wieków ramach i określonem raz na zawsze stanowisku w hierarchji społecznej. W społeczeństwie demokratycznem człowiek zaszczyca lub poniża swój zawód, nie zawód człowieka. Mamy liczne zawody, których poziom społeczny podniósł się niezmiernie w ostatnich pokoleniach, np. nauczycielstwo, inżynierja mechaniczna, weterynarja, ogrodnictwo, pielęgniarstwo. Nowe zawody i nowe stanowiska społeczne tworzą się z każdym rokiem. Choćby więc jeszcze nie było gotowych stanowisk, odpowiadających jakiemuś rodzajowi pracy, jednostka wybitna i twórcza sama sobie stanowisko wyrobi. A jakaż istotnie wybitną indywidualność za młodu nie chciałaby być pionierem? Minęły przytem czasy, gdy pionierzy kultury umierali w zapomnieniu i nędzy. Dzisiejsze społeczeństwo jeszcze wprawdzie nie umie rozwijać wybitności i oryginalności, ale umie je wprędce ocenić i wynagrodzić.

Nie piszemy tego wszystkiego zresztą wcale dla tych, którzy w wyborze swego zawodu kierują się wyłącznie względami na jego dochodowość, są więc gotowi zaprzedać za pieniądze to, co mają najcenniejszego — pracę całego życia, wszystkie swe możliwości twórcze, wszelkie widoki na dorzucenie własnego przyczynku do skarbca kultury ogólno-ludzkiej. Dla tego rodzaju prostytucji duchowej można mieć tylko pogardę, połączoną z litością dla tych, których w tym kierunku pcha nie własna świadoma wola, lecz nacisk otoczenia. Naturalnie są jednostki, których zdolności i zamiłowanie idą specjalnie w kierunku działalności ekonomicznej, którzy z przedsiębiorczością i inicjatywą w dziedzinie interesów łączą pragnienie bogactw i potęgi, jaką daje bogactwo. Takie skłonności i ambicje niemniej zasługują na uwzględnienie, niż powołanie do polityki lub techniki, i mogą doprowadzić do twórczej karjery życiowej, zwłaszcza, jeżeli nie wyłączają idealizmu etycznego. Potępiamy tylko filisterstwo młodzieńca, który, nie mając energji i zapału do przedsię-

biorstw ekonomicznych, bojąc się ryzyka, nie marząc o wielkiej fortunie, przy wyborze zawodu zastanawia się głównie nad tem, gdzie są gotowe stanowiska, które z najmniejszym wysiłkiem przynoszą najwięcej pieniędzy; gardzimy człowiekiem, dla którego już w młodości ideałem jest nie Rockefeller lub Ford, lecz rejent małomiasteczkowy.

Co jednak doradzić maturzyście, który szczerze chciałby obrać drogę życiową, najlepiej odpowiadającą jego indywidualności (więc drogę, na której największy przynieść może pożytek społeczeństwu), lecz nie zdążył jeszcze drogi tej znaleźć, nie ma jeszcze wyraźnie i niewątpliwie zaznaczonych zamiłowań i zdolności? A takich jest wszak większość.

Otóż tutaj powiemy coś, co z pewnością oburzy wielu rodziców i przypuszczalnie nie spodoba się tym wszystkim młodym ludziom, którzy marzą o jaknajszybszem ukończeniu studjów. Tylko próbując wykonywać jaką działalność zawodową niezbicie przekonać się możemy, czy nam istotnie odpowiada. Ponieważ zaś dzisiejsza szkoła średnia do takich prób nie daje sposobności, więc trzeba się o tę sposobność postarać po jej ukończeniu — najlepiej w pierwszych czasach pobytu w szkole wyższej. Każdy maturzysta, który nie stwierdził w sobie jeszcze zupełnie określonego powołania do jakiego zajęcia, powinien sobie powiedzieć, że pierwsze dwa lata studjów wyższych poświęci na doświadczalne zapoznawanie się z teoretyczną i praktyczną stroną kilku różnych zawodów, zanim dokona ostatecznego wyboru.

Lepiej chyba o dwa lata dłużej pobyć na uniwersytecie lub politechnice, niż potem trzydzieści lub czterdzieści lat przemarnować w nieodpowiedniem zajęciu. W każdym razie zresztą w Polsce większość studentów, częściowo lub całkowicie zarabiając na życie w ciągu pobytu w uniwersytecie, powinna pobyt ten przedłużyć znacznie ponad wymagane przez ustawy minimum, aby ze swych studjów należycie skorzystać. Ilu zaś już teraz zmienia po roku lub dwóch kierunek swych studjów, lecz czyni to bezplanowo, z poczuciem zmarnowanego czasu! Dodać wreszcie należy jeden ważny wzgląd, przemawiający za wczesnem wypróbowaniem różnych zawodów. Oto w społeczeństwach cywilizowanych coraz większa jest ilość ludzi, którzy w ciągu swego życia przerzucają się nawet kilkakrotnie, z jednego zawodu do drugiego — i to bynajmniej nie dlatego, że pierwszy ich wybór był chybiony, lecz dlatego, że tylko tym sposobem mogą dać pełny wyraz bogatej swej indywidualności lub też w pełni wyzyskać te sposobności, które warunki zewnętrzne stawiają na ich drodze. Otóż człowiek, który przed ostateczną specjalizacją wypróbuje różnych zajęć, na całe życie zachowa większą plastyczność, większą łatwość przystosowania się do niespodziewanych okoliczności lub znalezienia czynnego wyrazu dla przytłumionych poprzednio dążeń.

W jaki sposób zaś najlepiej wykorzystać cały czas pobytu w szkole wyższej, zarówno okres próbny, jak czas specjalizacji, o tem pomówimy w następnym artykule.

Prof. Dr. Florjan Znaniecki

Założenie Paneuropy

„Każda idea, odbywająca drogę od kilku głów, w których się zrodziła, do świadomości ogółu, musi przejść trzy stadja: śmieszności, nienawiści i powszechnego zrozumienia. Idea paneuropejska znajduje się obecnie na pograniczu między pierwszem a drugiem stadjum.“

(Konstanty Srokowski).

Kwestja pacyfikacji stosunków międzynarodowych nie jest dążeniem dnia dzisiejszego. Problem ten znalazł już dawno oddźwięk w nauce Kościoła i u myślicieli. Mimo to jednak nie dała się dotychczas utwierdzić zasada roztrząsania sporów między państwami bez uciekania się do wojen.

Druga połowa XIX w., czasy hegemonji Prus za Bismarcka, stoi pod znakiem gorączkowych zbrojeń, które, kontynuowane w większym jeszcze stopniu przez Hohenzollernów, doprowadziły do katastrofalnej wojny światowej. W obliczu zgrozy wojny odżywają nanowo prądy, potępiające walkę orężną a głoszące braterstwo ludów. Najsilniejszą inicjatywę w tej dziedzinie wykazali Amerykanie i tak wydatnie wpłynęli na oficjalną politykę amerykańską, że w dalszym ciągu przeszczepił się ten prąd podczas konferencji pokojowej na kontynent europejski. Woodrow Wilson doprowadził swym wpływem do utworzenia instytucji Ligi Narodów. Z tego samego podłoża wyrosło Locarno i pakt Kelloga.

Traktaty powojenne nie potępiły w zupełności wojny, ponieważ zgóry godzą się na prowadzenie wojen „obronnych“. Pojęcie „wojen obronnych“ ukrywa w sobie niebezpieczeństwo nowych katastrof. Nigdzie bowiem nie określono dokładnie jego znaczenia, pozostawiając interpretację tym, którzy nie omieszkają jej przy sposobności obrócić na swoją korzyść. Czyż bowiem wojny zdobywczej nie będzie prowadził kraj przeludniony w „obronie“ bytu swych obywateli?

Równocześnie niemal z uprawomocnieniem się Traktatu Wersalskiego, zrodziła się w Wiedniu idea paneuropejska. Twórcą jej jest hr. Coudenhove - Kalergi, a prezydenturę honorową objął Aristides Briand, minister spraw zagranicznych Francji. Paneuropa, w myśl koncepcji jej twórcy, ma stanowić federację narodów Europy z wyłączeniem Rosji, która posiada odrębną strukturę polityczno-społeczną, oraz pozostawieniem swobody decyzji Wielkiej Brytanji, której centrum interesów leży poza Europą. Jak wynika z programu, p. Coudenhove - Kalergi uważa taką federację za możliwą. Główną przeszkodą jednak na tej drodze jest mylnie pojmowany nacjonalizm. Dzisiejszy nacjonalizm w praktyce jest sprzeczny ze swem założeniem. W praktyce przeradza się bowiem w nienawiść do innych narodów. Mimo kultu dla bożyszcza nacjonalizmu uważa się, że nie trzeba szanować go u innych narodów. Dzisiejszy nacjonalizm, który wypływa z pojęcia narodu jako opartego na wspólnem pochodzeniu rasowem, jest szkołą nienawiści do ludów stojących poza niem. Tak pojęty nacjonalizm zastępuje Coudenhove-Kalergi tezą, że „naród jest związkiem duchowym“.

Narody europejskie nie są jednostkami rasowo czystemi. W szczególności przyczyniły się wędrówki ludów do tego, że dzisiejsze kompleksy narodowe są zlepkami różnych ras.

Wyznawcy tezy, że praformą narodu jest jednostka rodowa, staną bezradni wobec faktu, że wieszcz Węgrów Petöfi wywodzi się od Słowian, że z trzech filozofów niemieckich Kant jest pochodzenia szkockiego, Schopenhauer holenderskiego, zaś Nietzsche polskiego, że Bonaparte, Gambetta i Zola rodowo nie byli Francuzami, Shaw i Lloyd George Anglikami, Caesare Borgia Włochem, Kolumb Hiszpanem.

Każde zrzeszenie, od najprostszego począwszy, mimo różnorodności zdań jego członków, musi w pewnych momentach, zwłaszcza przy zetknięciu się z inną grupą, zdefinjować swą istotę dla wyraźnego zakreślenia granic między sobą a sąsiadem. W ten sposób jednostki danej grupy staną się wyznawcami pewnej ideologji. Wraz z wzrostem grupy będzie się krystalizowała i zacieśniała więź wspólności. Równie jak pewne hasła mogą się stać udziałem ogółu, tak i ich autor w pewnych chwilach może w swych działaniach zostać uznany za zgodnego z ideologją grupy. Jego duch, objawiony w czynach i dziełach, stanie się łącznikiem grupy. Taką grupą w wyższej fazie rozwojowej jest naród. Duchowy wódz narodu staje się bohaterem narodowym.

Naród i jego wódz, to dwa wzajem zależne czynniki, tworzące organiczną, nierozerwalną całość. Niema narodu bez wodza lub wodza bez narodu. Wzajemne ich stosunki tworzą kulturę narodową. Naród wydaje ze siebie genjalnych wodzów, myślicieli i poetów, którzy bądź to dziełem pisanem, religją, sztuką lub polityką urabiają jednolity kierunek myślenia i działania w narodzie. Owoce ich twórczości, które są zasadami dla wspólnych przeżyć duchowych, tworzą kulturę narodową. Odrębność kultur jest istotą odrębności narodowych.

Mahomet był w pewnej mierze twórcą narodowości arabskiej, gdyż był twórcą kultury arabskiej. Również w pewnej mierze stał się Dante twórcą narodu włoskiego, Luther północno-niemieckiego, Hus czeskiego, łącznikiem zaś narodu polskiego to Kościuszko, Słowacki i Mickiewicz.

Oddziaływanie wodzów duchowych jest ustawiczne. Stąd ewolucja, t. zn. przetwarzanie się charakteru narodowego. Przetwórcami narodu francuskiego stali się Corneille i Racine, Voltaire, Bonaparte, Rousseau i Zola; w Niemczech Kant i Nietzsche, Goethe i Schiller, Wagner i Bismarck. Równy wpływ wywierają Ghandi i Tagore w Indjach, Lenin w Rosji, Masaryk w Czechach, Mussolini we Włoszech.

Naród staje się potęgą przez swych genjalnych synów. Bohater narodowy jest bóstwem dla religji nacjonalizmu. Jest idealnym łącznikiem narodu — tem, czem był Olimp dla Grecji. Zewnętrzną cechą spójności narodowej może być wspólny język, wspólność religji lub historji. Niezawsze jednak jedno z drugiem się nakrywa. Życie rozbiło granice sztuczne narodu, a uchroniło jedynie ośrodek duchowy, ogniskujący najistotniejsze kierunki twórczości i żywotności narodowej.

Walki między narodami są nieuniknione naskutek różnic w światopoglądach, lecz ograniczą się do rywalizacji kulturalnej, gdyż zatargi zbrojne uniemożliwi wspólna wszystkim państwom władza centralna Paneuropy. Wspólny ten rząd nie ma jednak wyeliminować rządów poszczególnych państw, lecz kompetencje ich skoordynuje się w ten sposób, że jak np. w Stanach Zjednoczonych A. P. dokładnie oddzieli się zakres władzy rządu federalnego od poszczególnych rządów stanowych.

Nietylko jednak zażegnanie zatargów politycznych wymaga, według p. Coudenhove-Kalergi'ego, Paneuropy, lecz w niemniejszej mierze przyczyniają się do tego stosunki gospodarcze. Zagadnienie Paneuropy pod względem gospodarczym omówił wyczerpująco jeden z ekonomistów Francis Delaisi.

Kontynent europejski został zepchnięty na stanowisko drugorzędne przez lepiej zorganizowane gospodarstwo amerykańskie. Stany Zjednoczone dominują dziś w świecie gospodarczym, ponieważ wytwarzają taniej i lepiej. To, co dziś jest faktem dokonanym w Stanach Zjednoczonych, byłoby niemożliwe, gdyby poszczególne stany dążyły do samowystarczalności i wzajemnie się zwalczały. Świetna organizacja gospodarcza Ameryki obejmuje olbrzymie terytorja sfederowane, które dostarczają niemal wszystkich surowców do wszelkich gałęzi produkcji. Tajemnica niskich cen i wyższej jakości produktów amerykańskich tkwi w dalekoidącej specjalizacji i podziale pracy. Nie należy przytem również zapominać, że surowce amerykańskie, sprowadzane z najdalszych nawet zakątków Stanów Zjednoczonych, nie są obciążone temi cłami, jakie nakłada się w Europie przy przewożeniu przez granicę jakiegokolwiek towaru. W położeniu gospodarczem, zbliżonem do amerykańskiego, znajduje się także imperjum brytyjskie oraz poniekąd Rosja.

W przeciwieństwie do tego znajduje się w państwach europejskich coraz silniejszy poklask dążenie doo samowystarczalności. Ambicja samowystarczalności jest na kontynencie choćby dlatego mrzonką, że państwa są terytorjalnię zbyt szczupłe, aby posiadać wszystko, czego im potrzeba do normalnego rozwoju gospodarstwa państwowego. Wysoko oclony zaś import z zagranicy zwiększa koszta produkcji, cenę oraz odbija się ujemnie na konsumencie.

Rzeczywistość mówi nam, że w dziedzinie gospodarczej Stary Świat został wyprzedzony przez lepiej uporządkowane organizmy. Konkurencję Ameryki wytrzymuje Europa jedynie w dziedzinie życia umysłowego. O ile idzie więc o uratowanie wątłego organizmu gospodarczego Europy przed zagładą na rynkach światowych, należy zdaniem ekonomisty paneuropejskiego, sfederować organizmy gospodarcze Europy t. zn. stworzyć Paneuropę.

Zagadnienie Paneuropy spotyka się z coraz większem zainteresowaniem w świecie politycznym i gospodarczym. Dziś, kiedy rzucono dopiero pierwsze ziarna w tej dziedzinie, słusznie lub niesłusznie można zarzucać inicjatorom tej koncepcji takie lub inne błędy. Lecz, według licznych zdań, Paneuropa jest koniecznością, wynikającą z obecnej sytuacji europejskiej. I kto wie, czy to, co dziś wydaje się nam utopją, nie doczeka się już jutro urzeczywistnienia.

Juljan Gołembski



Listy do Redakcji i Administracji prosimy kierować wyłącznie pod następujący adres: Poznań, ul. Towarowa, gmach Kuratorjum O. S. P. Redakcja wzgl. Administracja Młodzieży Sobie. Podobnie prosimy adresować listy do Zarządu Głównego Związku TTZ. w Poznaniu.

Rozwój wiedzy historycznej

Historja to dzieje człowieka, żyjącego w społeczności, t. zn. w środowisku innych ludzi, w pewnych ramach czasu i przestrzeni. Powyższa definicja określa krótko przedmiot badania historycznego.

Sądzićby można, że historyk, ustaliwszy w ten sposób swój zakres działania, ma tylko do spełnienia jeszcze jedno zadanie: podać wiernie do wiadomości to, co sam wyczytał w dokumentach, zreprodukować jakby w odbitkach to, „co się stało". — Początki dziejopisarstwa istotnie ograniczają się do tej metody opisowej, „narracyjnej". Współczesna nauka historyczna daleko odbiegła od takiego punktu widzenia, korzystając z materjału historycznego umiejętniej, wnikliwiej i bardziej wszechstronnie.

Rzućmy w krótkości okiem na ewolucję, jaką przeszła wiedza historyczna od czasów starożytności do chwili obecnej. Pomijając formę zewnętrzną (styl), która nie odgrywao w naszych rozważaniach żadnej roli, zwróćmy uwagę na znaczenie dzieł historycznych pod względem metody, jaką posługiwali się autorowie, chcąc przedstawić nam czyny lub wydarzenia z dziejów ludzkości.

Pierwszy etap rozwoju wiedzy historycznej opiera się, jak już wspomniano wyżej, na sposobie „opisywania" dziejowych, w formie zwykłego notowania tego, co się usłyszało, widziało lub przeżyło, z pominięciem dociekania głębszych motywów psychologicznych. Takiemi prymitywnemi poniekąd komórkami, z których wyrosło dziejopisarstwo wogóle, są rożnego rodzaju spisy, służące czy to celom rytualno - religijnym (spisy kapłanów, kalendarze), czy to dynastyczno - państwowym (spisy królów, urzędników, praw, zwycięstw i traktatów). Obok tych, naogół suchych wzmianek i wyliczań, istnieje bogactwo pieśni epicznych, które, przemawiając do zmysłu estetycznego słuchaczy, mają za przedmiot dzieje i czyny sławnych władców i bohaterów. Z tych to początków rozwinęło się dziejopisarstwo narracyjne. Pierwszym i klasycznym jego przedstawicielem jest „ojciec historji" Herodot (około 440 r. prz. Chr.), który w swym opisie wojen grecko-perskich dał nam typ dzieła z zakresu historji opisowej.

Powoli jednak daje się zauważyć u autorów (n. p. w kronikach i rocznikach u Rzymian) zainteresowanie wzajemzależnością wypadków dziejowych i ich motywami.

Pierwszym wyrazicielem nowego sposobu patrzenia na przejawy historyczne jest Tucydydes, Ateńczyk, żyjący około r. 460—400 prz. Chr. W swej „Historji wojny peloponeskiej" daje niejako program nowej metody, zaznaczając, że chodzi mu o zobrazowanie wypadków przeszłości, dla unaocznienia zgóry zdarzeń, jakieby mogły, według wszelkiego prawdopodobieństwa, w tych samych warunkach zajść w przyszłości. Metoda ta, podająca nam fakty historyczne jako przykłady, z których należy wyciągnąć wnioski i korzyści w razie zaistnienia kiedyś analogicznej sytuacji (zdaniem Tucydydesa z uwagi na podobieństwo ludzi pod względem charakteru i myślenia), zwie się metodą pouczającą, lub (za Polybjosem) „pragmatyczną".

Historyk kierunku pragmatycznego doszukuje się w faktach historycznych przedewszystkiem motywów i celów, jakie kierowały czynami jednostek. Chodzi mu o ustalenie momentów psychologicznych, które były podłożem dążeń osób działających. Cechą tego rodzaju pisania historji jest częsta tendencja moralizatorska, porównywanie dobrych i złych stron opisywanej przeszłości z czasami autora oraz nieunikniona prawie jednostronność w ocenianiu postaci historycznych, co razem wziąwszy doprowadza do nadania dziełu historycznemu tendencji patrjotycznej lub politycznej. Dlatego też zauważamy wzrost znaczenia kierunku pragmatycznego w czasach, kiedy w narodzie wzmaga się poczucie dumy i godności narodowej.

Dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku rozpoczyna się etap, który stał się dla rozwoju historji jako nauki decydującym. W dziedzinie badań historycznych przyjmuje się t. zw. metoda „genetyczna". Metoda ta dąży do wykrycia procesu rozwojowego, który doprowadził do zaistnienia faktu historycznego oraz zbadania, w jaki sposób fakt ten oddziałał w innych kierunkach. Olbrzymi ten krok od metody narracyjnej, która badała „co się stało", do metody genetycznej, która chce wywnioskować „jak się stało", był skutkiem przewrotu, jaki dokonał się z biegiem czasu w dziedzinie duchowej i intelektualnej. Kilka czynników złożyło się na to. Religja chrześcijańska akcentowała, w przeciwieństwie do starożytnego pogaństwa, ideę łączności i równości wszystkich ludzi, jako pochodzących od jednego Boga, podkreślała ich solidarność. Już w tem tkwi postęp ideowy w stosunku do starożytnych. Drugim czynnikiem było zdanie sobie sprawy, że stosunki ludzkie ulegają w ciągu wieków ustawicznym zmianom. Trzeci wreszcie czynnik tkwił w dojściu do zrozumienia wzajemnego wewnętrznego związku przyczynowego, jaki istnieje między działalnością i stosunkami ludzkimi rozmaitego rodzaju. Poznano, że wypadki np. polityczne wpływają na ukształtowanie się stosunków społecznych czy gospodarczych, że religja, sztuka i nauka wzajemnie na siebie oddziaływują, i że są ponadto uwarunkowane klimatem oraz strukturą psychiczną narodu. Od tej też chwili dopiero można mówić o obejmującej szersze horyzonty historji kultury i cywilizacji.

Prądy te, które zaczęły kiełkować już w średniowieczu, zostały skrystalizowane pod koniec XVIII wieku a dominują od połowy XIX wieku niepodzielnie. Metoda genetyczna jest w dzisiejszej naucze historycznej metodą panującą.

Maksymiljan Gołembski

O rozrywkach matematycznych

Żyjemy w okresie wszechwładnie panującej liczby. Liczba przeniknęła całe nasze życie współczesne, opanowała nawet strefy zagadnień mało nieraz mających wspólnego z jej dziedziną. Zrozumiano bowiem z biegiem i postępem czasu, że obok tężyzny moralnej i fizycznej, główną rolę odegra w życiu obecnem pełnem rozmaitych zawikłań i komplikacyj przedewszystkiem bystrość i szybka a łatwa orjentacja. Z temi zaletami nie trudno nawet w najgorszych warunkach nietylko żyć ale i to życie przezwyciężać. Wszak świad

czą o tem najlepiej błyskawiczne karjery Jankesów, kupców, żydów skich czy szachistów rosyjskich, którzy oprócz zdrowego rozsądku posiadają też tę, że się tak wyrażę, iskrę bożą.

Nie potrzebuję zaś dodawać, że tę giętkość umysłową, koniecznie dziś potrzebną wobec szybko zmieniających się warunków życiowych, urabiają rozrywki matematyczne. Mają one również niesłychaną wartość wychowawczą, jak wogóle wszelkie ćwiczenia czy rozryki umysłowe.

Po tych wstępnych uwagach przystępuję ad rem mojego artykułu. — Przedtsawię oto Sz. Czytelnikom w krótkich słowach ujęte ciekawe anegdoty matematyczne, żarciki, zadania zwodnicze i ogólne.

Sądzę, że zainteresują one nietylko tych, którzy ulegli czarowi liczby, jak inni ulegają czarowi poezji czy muzyki; ale i tych, którym nauka matematyki szła za wczesnej młodości niezbyt łatwo. Sądzę, że i dla tych liczba będzie niezupełnie obojętna i znajdzie się pośród zdań niniejszego artykułu cyfra, która pozostawi mniej lub bardziej sympatyczne wrażenie.

Stacja A jest odległa od stacji B o 250 klm. Z obu tych stacyj wychodzą jednocześnie na spotkanie dwa pociągi, idące z szybkością 50 klm na godzinę. Równocześnie z niemi wypuszczono ze stacji gołębia, który leci na spotkaonie pociągu ze szybkością 100 klm. na godzinę. Gołąb spotkawszy pociąg ze stacji B powraca i leci na spotkanie pociągu ze stacji B. W ten sposób lata między dwoma pociągami, aż do ich spotkania się. Należy obliczyć, ile kilometrów przeleciał gołąb?

Napozór zadanie to wydaje się bardzo trudne do rozwiązania. W rzeczywistości zaś wystarczy zamiast formułek postępu goemetrycznego czy arytmetycznego znaleźć czas, po którego upływie spotkają się te dwa pociągi. Czas ten trzeba podzielić przez szybkość, z jaką leci gołąb. A więc pociągi idące z szybkością 50 klm. na odcinku 25 klm. spotkają się po upływie 2 i pół godziny. Czyli że gołąb przeleci w tym czasie z szybkością 100 klm. na godzinę 250 klm.

Łatwo jest mnożyć czy dzielić. Trudniej jest jednak wpaść na pewne kombinacje złączone z temi działaniami. Proszę np. pomnożyć „b" przez sumę „l, a"! A więc „b" razy „l i a" czyli B-razy-lja, Brazylja!

Czy można podzielić kwadrat na 5 równych kwadratów? Otóż można. Mianowicie przez przecięcie dośrodkowe. Proszę spróbować.

Mało jest naogół znane następujące staroindyjskie zadanie:

Bawiły się raz małpy — wieść indyjska niesie
Ósma ich część w kwadracie już skacze po lesie
Pozostałych dwanaście w pląsach i z wrzaskami
Pomiędzy zielonemi hasa pagórkami
Ileż ich wszystkich było? pyta się Bhascara
Zagadka nie jest trudna, chociaż bardzo stara.

Odpowiedź na podstawie równania kwadratowego brzmi 48 lub 16:

$$\left(\frac{1}{8}x\right)^2 + 12 = x; \quad \left(\frac{1}{8}x\right)^2 - x + 12 = 0; \quad x = \frac{1 \pm \sqrt{1 - \frac{48}{64}}}{\frac{2}{64}} \quad x = \frac{64 \pm 64\sqrt{1 \cdot \frac{6}{8}}}{2} = 32 \pm 32\sqrt{\frac{1}{4}} = 32 \pm 16.$$

Stanisław Nowak

Piszmy pamiętniki

Możnaby wnioskować, że najczęściej pisze się pamiętniki bez głębszego zastanowienia. Słusznie zresztą. W psychice młodych pierwiastek rozumowania z następstwami konkretnemi jest—na szczęście dna nich, dla ich beztroskiej pogody — usunięty na plan dalszy. To też najczęściej o uzasadnieniu, o celowości pisywania dziennika myślą już po zdecydowaniu się na nie, urabiają sobie pewne myśli ad hoc, któreby im wykazywały, że to, co im narzuciło życie, towarzystwo, lektura, że to wyszło właśnie... z nich.

W pisywaniu pamiętnika mieszczą się takie wartości, które nietylko że równoważą, ale przygniatają swem znaczeniem szkodę wyrządzoną przez poronione zapędy, słomiane ognie, instynkta grafomańskie. Jakież to wartości? Największą to znalezienie siebie. Być sobą, uświadomić się sobie, to znaczy nabrać pewnej godności, wyregulować styl swojej osobowości, wyzbyć się pruderji, wyzbyć się płytkiej zarozumiałości. Wartością drugą to wyrabianie sobie odpowiedniego światopoglądu. Zajęcie stanowiska wobec zagadnień otaczającego nas świata nie wyczytanego ale wyżytego. Te prawdy, które dotychczas ujmowaliśmy jeno pojęciowo, przeżywa się, stają się one wewnętrzną koniecznością, dochodzi się do nich samemu. A dochodzić trzeba do nich z pewną systematycznością jakościową. Boć wiadomo, że ogromny skarbiec przeżyć, podobnie jak sny, szybko znika z naszej pamięci, znika z widnokręgu naszej świadomości. Pamięć ułatwia liczbowe ujęcia rzeczywistości. Wybębnienie kilkuset słówek, wykucie kilometrowego wiersza — to jej teren; ale gdy próbujemy zapamiętać wartość jakiegoś przeżycia, zapamiętać jego głębię, przywołać do świadomości, odtworzyć szczegóły zmagań wewnętrznych, to jeżeli wogóle potrafimy przywołać je na myśl, to będzie to tylko jakieś mgliste wyobrażenie, a reszta — cały opis kronikarski wydarzenia — zostanie mniej lub więcej zabarwiony fantazją.

Zrozumiemy tedy, jak ważną jest rola współczesnego zapisywania, technika ujęcia przeżyć psychicznych w jakieś karby myślowe, świadome uchwycenie na gorącym uczynku zdawałoby się nieważkich, przypadkowych przebłysków; krystalizowanie rozmokłych, bezlicowych marzeń na jawie.

A jak łatwo myśli takie nie kontrolowane, bezkrytycznie sączące się do podświadomości, stwarzają podłoże do fałszywego ujęcia istniejącej rzeczywistości! Piszący — gdy miał 12 lat — poważnie był zajęty następującym problemem: czy jedno i to samo wyobrażenie odbierane ze świata zewnętrznego przez różne osoby jest u nich indentyczne, czy ocena tego wyobrażenia jest choćby w przybliżeniu ta sama. Na przykładzie: czy to, co nazywamy kolorem zielonym, wszyscy przyjmują tak samo, czy też

odwrotnie: każdy ma inne wrażenie, a ochrzciliśmy je wspólnem mianem. — Otóż okazało się, że przyczyną tak poważnych rozmyślań był fakt, że dostałem od ojca w skórę i nijak nie mogłem sobie wytłumaczyć słuszności wymiaru sprawiedliwości w danym przypadku. Konsekwencją tego był pogląd, że widocznie ojciec musi inaczej niż ja przyjmować do wiadomości fakt, który jemu wydawał się karygodnym. — Gdybym mógł sobie wtedy uświadomić istotę i metodę wychowywania, gdybym sobie wtedy mógł zdać sprawę z omylności nawet rodziców, wysnułbym inne wnioski.

Sądzę jednak, że dla ucznia 7-mej czy 8-mej klasy gimnazjalnej nie ma już tych przeszkód, na które napotyka dziecko. Może on istotnie rozpocząć pracę nad samym sobą; nie tylko może, ale musi, o ile nie zechce zostać człowiekiem płytkim, lub — co gorsza dla niego — słabym. Osobnik taki, pełen szlachetnych zamiarów, ideowiec z krwi i kości, wchodząc w życie, musi być do niego przygotowanym. Szkoła daje mu twierdzenia, dogmaty, a gdy stwierdzi, że wszystko prawie, co dotąd uczono go, uważa za rozwiązane, nasuwa wątpliwości, gdy się niemal na każdym kroku spotka z sprzecznościami, gdy zauważy, że wiele z tego, co mu dało wychowanie, służyło tylko... wychowaniu, wtedy jednostka taka może się załamać lub... rzucić się bezkrytycznie w wir życia, byle zapomnieć o dziecinnych marzeniach, „niedorzecznych ideałach".

Złamana„ zamyka się w sobie; zdaje się, że nie posiada bratnich dusz, któreby ją zrozumiały, z któremi mogłaby wymieniać zdania. Jak często wyrabia sobie przekonanie, że jest jakimś dziwnym typem, wyrzutkiem społeczeństwa, i jak często budzi się w niej apatja, nihilizm, antarchja i mizantropja.

Wielu znalazłoby szczęście osobiste, przysłużyłoby się społeczeństwu gdyby miało inną podstawę, gdyby się dłuższy czas analizowali, gdyby analizowali — sami dla siebie — światopogląd schematyczny, dany im przez szkołę, gdyby przystąpili do życia z głębią przeświadczenia, że życie to nie myśl ani schemat.

Wielu znalazłoby szczęście osobiste, przysłużyłoby się ludzkości, gdyby patrząc życiu „twarzą w twarz", idąc z otwartą przyłbicą na podbój świata przez człowieka, potrafili — stając na powyższych założeniach — ocenić ogrom pracy ludzkiej, potrafili wykrzesić z niego entuzjazm do dalszych wysiłków nad pogłębieniem — „Jedynej Rzeczywistości".

Niech mi wolno na zakończenie przytoczyć słowo wielkiego myśliciela, laureata Nobla, R. Euckena, gdy mówiąc o dobie dzisiejszej twierdzi, że „czasy, powracające do podstawowych zagadnień istnienia ludzkiego i zajmujące chwiejne stanowisko między przeszłością, która już nie wystarcza, a przyszłością, która się dopiero staje, posiadają podwójne oblicze. Są to czasy twarde i niewygodne, czasy rozdrobnienia i rozprzężenia, odstępstwa i negacji, czasy, które z przeraźliwą wyrazistością uwydatniają małość i czczość samego człowieka. Ale właśnie te czasy, jeśli się w nich spostrzeże i uchwyci naglące zadania, konieczności duchowe, stają się budzącą, kształcącą, owocną epoką, która może zapewnić człowiekowi jedyne stanowisko i wielkość. Świadczą one bowiem zarówno o głębi jego istoty, jak również o tem, że tylko własna praca zdobędzie mu ją całkowicie, wskazują mu nań przeto jako na twórcę samego siebie, jako na podstawę nowego życia, współpracownika w budowie wszechności. Czasy takie zmuszają go do spojrzenia zagadnieniom prosto w oczy i do szukania oparcia nie gdzieś nazewnątrz, lecz w sobie samym, to znaczy w świecie wewnętrznym, uznanym za samoistny i wyższy nad wszystko. W czasach takich łamie się wprawdzie wiele rzeczy, ku którym ciążyła dusza ludzka, ale ostatecznie łamie się tylko to, co samo przez się było łamliwe..."

Mieczysław Peszczyński

W sprawie rozwoju naszej kultury muzycznej

Jeśliby chodziło o stwierdzenie ogólnego stanu kultury muzycznej w Polsce w chwili obecnej, to przedstawi on się niestety niewesoło. Wystarczy zacytować los Filharmonji Warszawskiej, która w miljonowem mieście może się utrzymać jedynie drogą b. sztucznych środków, jak prowadzeniem w sali w dniach pozakoncertowych przedsiębiorstwa kinowego, umową z Radjem Polskiem, subwencjami z wszystkich możliwych stron itd. Dla porównania można uprzytomnić sobie inny fakt, że w reszcie Europy zachodniej (rozległej pojętej) naogół trudno wyobrazić sobie miasto od 300 tys. wzwyż bez stałego zespołu symfonicznego, który utrzymuje poprostu zapotrzebowanie muzyczne społeczeństwa.

W dziedzinie koncertów kameralnych i indywidualnych sytuacja mniejwięcej tasama; jeżeli zdarzy się wypadkami frekwencja stuprocentowa, ma ona najczęściej swe źródło w chęci ujrzenia renomowanej powszechnie osobistości, wchodzi wtedy w grę snobizm (vide koncerty Kiepury) a nie istotna potrzeba kulturalna. Niebyłoby to zresztą straszne, bo niezależnie od jakości pobudek, mógłby mieć miejsce efekt kulturalny. Naogół jednak i te wypadki należą do wyjątków.

Oper mamy obecnie 4 (Niemcy mają ich zgórą 100), z tych lwowska na wymarciu a warszawska podtrzymywana głównie w celach reprezentacyjnych bajońskiemi sumami subwencyj zupełnie nieproporcjonalnemi do artystycznego znaczenia tej instytucji. Są to zresztą fakty znane i nowe kwilenie na ten temat z pewnością sprawy nie naprawi. Bardziej celowe będzie rozważenie środków, mogących przyczynić się do zmienienia w przyszłości obecnego stanu.

Najbardziej racjonalną jest niewątpliwie praca u podstaw społeczeństwa, u młodzieży szkolnej. W tem miejscu wypada jeszcze raz użyć „niestety". Szkolnictwo obecne (mam na myśli przedewszystkiem szkolnictwo średnie) zainteresowanie dla sztuki, poza literaturą, wzbudza w minimalnym stopniu. Nauka rysunków, na której się odtwarza różne motylki, kałamarze i jabłuszka, entuzjazmu do plastyki nie wzbudzi. O ile racjonalniejsze byłoby, zamiast tego, zapoznawanie z żywą sztuką, dostosowane do ogólnego rozwoju ucznia, czy to na istniejących w miejscu galerjach i wystawach czy też„ w sposób bardziej metodyczny, zapomocą przeźroczy, których usystematyzowana kolekcja powinna być niezbędnym inwentarzem każdej szkoły średniej. Traktowanie muzyki odbywa się mniejwięcej w tym samym wymiarze. Śpiew

chórowy, który wypełnia cały zakres nauczania muzyki, ma swe znaczenie o tyle, że w każdym razie w sposób najbardziej dostępny aktywnie angażuje ucznia w praktyce muzycznej, co ma podstawowe znaczenie dla bliższego badania muzyki. Pozatem śpiew chórowy zapoznaje często, aczkolwiek w sposób zupełnie niedostateczny i nieprzemyślany, z okazami folkloru polskiego, który jest podstawą naszej etnicznej kultury muzycznej. Z tem wszystkiem nie można mu jednak przypisać większego znaczenia, jeśli idzie o ogólne zorjentowanie w zagadnieniach teoretycznych, a przedewszystkiem o ogólne zorjentowanie w literaturze muzycznej. To ostatnie jest fundamentalnym postulatem, jaki podjąć winno szkolnictwo polskie, jeśli niechce wytworzyć wychowanków, którym kultura artystyczna jest rzeczą mniejwięcej obojętną.

Poznanie literatury muzycznej, rzecz prosta, najtrwalszą wartość będzie miało wtedy, jeżeli odbywać się będzie w formie słuchania utworów w możliwie autentycznej obsadzie i jak najlepszem wykonaniu. Praktyczne trudności w zrealizowaniu tego pokonać można na szerszą skalę, jedynie posługując się technicznemi zdobyczami muzyki mechanicznej, a więc przedewszystkiem gramofonu.

Na tym zacnym aparacie ciąży nieco jego niedoskonała przeszłość, kiedy to razem ze swą dekoracyjną tubą jerychońską był postrachem wszystkich mieszkań w promieniu stu metrów. Ta forma obecnie jednak należy potrosze do zabytków kopalnianych; dzisiejszy gramofon zwłaszcza w swej idealnej, elektrycznej postaci z adapterem na miejsce membrany, jest obok radja najdoskonalszym reproduktorem muzyki. (Ściślej biorąc radjo nie jest reproduktorem lecz przekaźnikiem). Nad radjem zaś góruje wyraźnie tem, nie uzależnia programu i czasu wykonania od czynników leżących poza słuchaczem, a więc w szkolnictwie, jedynie może wchodzić w rachubę.

Wyzyskanie gramofonu dla celów pedagogicznych, zdawałoby się, powinno mieć dawno miejsce ze względu na swe bijące w oczy korzyści, które umożliwiają względnie skromnemi środkami, poznać najcelniejszą literaturę muzyczną z jej czołowymi wykonawcami, nie mówiąc już o tem, w jak dużym stopniu przyczyniłoby się do zwiększenia zainteresowania przedmiotem. Obecnie wstydliwość ta jest tem mniej uzasadnioną, że pierwszy krok w kierunku przyswojenia zdobyczy gramofonu już podjęto, mianowicie w dziedzinie uczenia języków obcych, które systemem Linguaphone w postępowszych warszawskich uczelniach, w serjach rozwojowo ułożonych i objaśnianych płyt uczą wzorowej wymowy. Znamienne, że pierwsze pedagogiczne wyzyskanie gramofonu odbyło się na terenie technicznie mniej doskonałym, reprodukcje bowiem mowy ludzkiej, co do czystości i wyraźności, ustępują zdecydowanie reprodukcjom muzycznym. Jednakże zaaranżowane przez obrotne przedsiębiorstwo handlowe umiało przekonać interesowane czynniki o korzyściach płynących z takiego sposobu nauczania.

Tembardziej domaga się zrealizowania pedagogiczne poznawanie **muzyki** tą drogą. Dotychczasowy repertuar płyt ważniejszych firm światowych, wykonywany był oczywiście pod kątem widzenia przedewszystkiem rozrywkowym; mimo to od okresu przełomu klasycyzmu (od Beethovena) aż do poszczególnych okazów współczesnych (R. Strauss, Strawiński) dałoby się wybrać w przybliżeniu poglądową linję rozwojową, która w początkach takiego zapoznawania muzyki mogłaby się stać ośrodkiem studjów. Oczywiście najtrwalsze korzyści powstawałyby przytem przez równoczesne sprawdzanie słyszanego utworu materjałem nutowym i odpowiednie teoretyczno - historyczne przygotowanie uczniów do każdorazowego okazu.

Na dalszą metę jednakże, wrazie ostatecznego przyjęcia tego rodzaju „uświadamiania" muzycznego, niezbędnem byłoby wykonanie szeroko pomyślanego cyklu płyt, rodzaju muzyczno - historycznego Linguaphone, któreby uwidaczniały cały rozwój muzyki od prymitywnych interjekcyjnych okrzyków szczepów natury aż do gigantycznej architektoniki Beethovenowskiej, cyklu, któryby pozwolił odczuć cały ogrom przemian w światowem nastawieniu psychicznem od ponurej, skondensowanej w swej ascezie, monodji średniowiecznej aż do bacchicznej radości życia Strawińskiego.

Stworzenie takiego cyklu, przy poparciu i inicjatywie państwowych czynników byłoby nietrudne do zrealizowania, tembardziej, że możnaby początkowo utrwalić tylko najważniejsze słupy graniczne poszczególnych epok, któreby się stopniowo uzupełniało w miarę popularyzowania tej „żywej" historji muzyki. Szkolnictwo polskie ma w każdym razie jedną z nielicznych okazyj wyprzedzenia zachodu w wykorzystaniu zdobyczy technicznych, które głównie przez szkodliwy konserwatyzm i nieruchliwość nie znajdują należytego uwzględnienia.

Adam Banaszak

Ochrona przyrody w Polsce

Jeżeli sięgniemy przeszło 10 lat wstecz, kiedyto położono kres wojnie, a Polska zrzuciła jarzmo najść, zauważymy, że dorobek na polu ochrony przyrody, jaki oddziedziczyliśmy po zaborach, był w poszczególnych dzielnicach nierówny. Najwięcej zrobili Niemcy, szczególnie na Pomorzu, dzięki inicjatywie i energji Konwentza, dyrektora Muzeum Przyrodniczego w Gdańsku, świetnego organizatora i pioniera tej idei. Za jego staraniem sporządzono wykazy zabytków przyrody, godnych ochrony, utworzono pierwsze rezerwaty przyrodnicze, jak naprzykład rezerwat cisowy w Borach Tucholskich, zaczęto chronić stare, okazałe drzewa, rzadkie i narażone na zagładę rośliny i zwierzęta.

Również na terenie byłej Galicji sprawy ochrony przyrody nie były obce społeczeństwu. Dzięki zasługom wybitnych przyrodników jak Raciborskiego i innych, oraz szeregu instytucyj naukowych up., (Polska Akademja Umiejętności, Polskie Towarzystwo Tatrzańskie) wcześnie już zaopiekowano się wielu cennemi zabytkami przyrody, zwłaszcza tatrzańskiej. Najmniej zrobiono w tej dziedzinie na obszarze byłego zaboru rosyjskiego

Po odzyskaniu wolności akcja ochrony przyrody została szybko zorganizowana. Datę przełomową stanowi 14. grudzień 1919, kiedy utworzono przy Ministerstwie W. R. i O. P. Tymczasową Państwową Radę Ochrony Przyrody, do której powołano szereg wybitnych jednostek ze świata naukowego. Zaczęto gorliwie

inwentaryzować zabytki przyrody na obszarze całej Polski, wydawać corocznie własne czasopismo „Ochrona Przyrody“, przystąpiono do opracowania projektu ustawy ochrony przyrody, nawiązano kontakt z zagranicą. Wreszcie naskutek rozporządzenia Ministerstwa z dnia 10. VI. 1925 powołano oficjalny organ doradczy dla spraw ochrony przyrody, mianowicie Państwową Radę Ochr. Przyrody. Przewodniczącym Rady i równocześnie delegatem Ministerstwa jest prof. dr. W. Szafer z Krakowa, pozatem w skład Rady wchodzi kilkanaście osób, przeważnie profesorowie Uniwersytetów, literaci i artyści. Odtąd sprawy ochrony przyrody zyskują coraz większe uznanie tak w społeczeństwie jak i w sferach oficjalnych. Jednym z najważniejszych wyników pracy jest opracowanie projektu ustawy ochrony przyrody, która w najbliższym czasie ma być rozpatrzona przez ciała ustawodawcze.

Szereg pięknych krajobrazów i przyrodniczo ciekawych terenów uznano za rezerwaty, to znaczy wykluczono z nich gospodarkę człowieka. Najważniejszym zaś faktem jest opracowanie projektu kilku Parków Narodowych, które zostaną założone na pograniczu Polski, Czechosłowacji i Rumunji. Specjalna komisja, złożona z przedstawicieli tych trzech państw, zatwierodziła ten projekt, i miejmy nadzieję, że wejdzie on jak najprędzej w życie. W ten sposób miałyby powstać następujące pograniczne Parki:

Park Narodowy w Tatrach. Będzie to największy Park, obejmujący nasze i czechosłowackie Tatry, to jest obszar około 600 km. kw. Cudny krajobraz tatrzański, znany nam z wycieczek lub chociażby z literatury, pierwotna przyroda, jak szarotki, szafrany, i inne rośliny górskie, kozice i świstaki, oto skarby, jakie kryje ten cenny skrawek ziemi.

Park Narodowy na Babiej Górze. Park ten obejmuje najwyższy szczyt w naszych Beskidach zachodnich. — Dzięki temu, że obszar ten należy do Pol. Akademji Umiejętności, zrealizowanie parku nie powinno natrafić na żadne trudności.

Park Narodowy w Pieninach. Jest to pierwszy już zrealizowany Park. Pieniny krajobrazowo nader piękne i urozmaicone, zasługiwały na to niewątpliwie. Obszar ten został niedawno wykupiony przez Rząd z rąk prywatnych. W ten sposób ten uroczy zakątek z tak pięknemi partjami krajobrazu, jak przełom Dunajca, zabezpieczony i otoczony troskliwą opieką, zostanie przekazany przyszłym pokoleniom w całej krasie swej pierwotnej przyrody.

Park na Czarnohorze. Mamy tu również już wyłączony Park Narodowy, założony na terenie lasów państwowych. O pięknie jego stanowią niezniszczony jeszcze przez gospodarkę ludzką krajobraz Wschodnich Karpat z najwyższym szczytem Howerlą.

Oprócz tych parków, założonych na granicach naszego Państwa, utworzono lub projektuje się na obszarze całej Polski szereg mniejszych parków względnie rezerwatów, aby zabezpieczyć przed zniszczeniem piękne krajobrazowo lub cenne pod względem przyrodniczym skrawki ziemi. Wymienię tu najważniejsze:

Park Narodowy w Puszczy Białowieskiej. Utworzony już w r. 1921, obejmuje najpiękniejszy w Polsce kompleks lasów dziewiczych, poczęści nie tkniętych jeszcze siekierą. Właśnie ze względu na swą pierwotność i nadzwyczaj urozmaicony skład drzewostanów stanowią one dla nauki nader cenny zabytek. Do niedawna żyły w nim jeszcze żubry. Niestety w czasie wojny zostały wybite. Obecnie Rząd zakupił kilka okazów i wypuścił je w Puszczy.

Park Narodowy w Górach Świętokrzyskich. Stanowi on część pasma Gór Świętokrzyskich, w obrębie którego mieści się piękna puszcza jodłowa, opisana tak wspaniale przez Żeromskiego w Popiołach. Dlatego to postanowiono ten obszar nazwać Parkiem Narodowym im. Stefana Żeromskiego.

Park Narodowy na Kępie Radłowskiej pod Gdynią. Obszar ten, w skład którego wchodzą piękne partje leśne z rzadką w Polsce jarzębiną, przylega do morza. Dzięki temu, że jest własnością Paystwa, chroni go się już od zeszłego roku.

Park Narodowy w Ludwikowie pod Poznaniem. Jest to tak krajobrazowo jak i przyrodniczo jeden z najładniejszych zakątków Poznańskiego. Pięknie położone Jezioro Góreckie, obszerne i zdrowe lasy, ściągają tutaj rzesze wycieczkowiczów z Poznania, którzy szukają tu wytchnienia po pracy. Niestety obecnie Ludwikowo zostało jako teren wycieczkowy poważnie zagrożone wskutek projektu rozszerzenia Sanatorjum dla gruźliczo chorych. Miejmy jednak nadzieję, że czynniki miarodajne, doceniając znaczenie Ludwikowa dla mieszkańców Poznania odstąpią od tego zamiaru, a Sanatorjum przeniosą do innej miejscowości.

Celem szerzenia idei ochrony przyrody wśród szerokich warstw społeczeństwa powstała w Warszawie Liga Ochrony Przyrody.

Widzimy więc z powyższego, że pozostaliśmy niedaleko za innemi państwami, a niektóre wyprzedziliśmy nawet w ruchu ochrony przyrody. Obecnie czekamy tylko na ustawę ochrony przyrody, która stworzy dla niej podstawy prawne. Obyśmy się jej doczekali jak najprędzej.

F. K.

O myśli przyrodniczej

Nauki przyrodnicze w szkole ograniczają się zazwyczaj do botaniki i zoologji, których uczymy się dość wcześnie, a z któremi zapoznajemy się powierzchownie.

Przyroda szkolna traktowana jest przez nas zazwyczaj obojętnie, gdyż mamy możność dowiedzieć się jedynie szeregu faktów, w gruncie rzeczy ciekawych, ale nie przemawiających nam zbyt silnie do duszy.

Czy dla wielu z nas stała się rewelacją wiadomość, iż ciało nasze, jak i ciało rośliny składa się z szeregu komórek żywych, odrębnych, wzrastających i mnożących się? — Pszeszliśmy nad tem prędko do porządku dziennego.

A szereg wiadomości, które nabyliśmy o tajemniczem, niezrozumiałem życiu tylu zwierząt, o krwiożerczych drapieżnych roślinach i zwierzętach, które rosną na dnie morza, jak kwiaty?

Zapomnieliśmy o tem tak prędko; minęło to, zostało zapomniane wraz ze słoikami, gdzie hodowaliśmy ki-

janki, z których, naprawdę tajemniczo, robiły się prawdziwe żaby.

Tak mało z pośród młodzieży wychodzi ze szkoły ze świadomością, czem jest dla naszego życia nauka przyrody. Nie mamy możności powiązać odrazu tych rozlicznych wiadomości, które nabywamy, w nierozerwalną całość, któraby stałaby się na potem podstawą wszelkiej myśli o życiu, które się w nas rodzi.

Nie wiemy, że na tyle wieczystych „czemu?“ dać może jasną odpowiedź nauka o życiu świata, wiecznych przemianach i związkach między faktami, która nosi nazwę biologji.

Wspiera się biologja na wszystkich naukach przyrodniczych, wyciąga wnioski z tych wszystkich badań drobiazgowych i żmudnych prac uczonych, zapatrzonych w maleńki skrawek wszechświata, którym może być nawet noga raczka, który mierzy dziesiąte części milimetra.

Biologja łączy i spaja myślą owe tysiące faktów suchych i, zdawałoby się, bezużytecznych, któremi od tylu lat zasypują nas uczeni całego świata, i tworzy mozolnie nową wiedzę o życiu.

Wieczna ciekawość, ciągle szukanie przewierca skały i dobywa życie z głębokości dziesiątków tysięcy metrów, a niezmożony umysł ludzki szuka w nich wiecznie odbicia prawdy.

Sprawy te niegdyś poruszały świat cały, nietylko naukowy, dziś może ciszej wśród coraz większego zgiełku życia szukamy nici przewodniej wśród zagadnień tak nieskończenie wielkich, jak życie i śmierć, dziedziczność i rozwój, instynkt i rozum.

Dążenia samokształcące w kierunku przyrodniczym pójść powinny nie w kierunku zdobywania nowych luźnych wiadomości, lecz powiązania tych, które zdobyliśmy, w jedną całość, która będzie podstawą dalszego rozwoju myśli przyrodniczej.

J. Guderska

Widzialność planet w kwietniu 1930 r.

W bieżącym miesiącu będzie można obserwować cztery planety i to Jowisza, Wenerę, Saturna i Merkurego.

Jowisz jest widoczny na zachodniem niebie przez całe wieczory do końca miesiąca. Zachodzi 1 godzinę przed północą. **Wenera** jest coraz dłużej widoczna na zachodniem niebie jako gwiazda wieczorna i zachodzi w 2½ godziny po Słońcu. Bardzo późno, bo dopiero po północy wschodzi planeta **Saturn**, który świeci do rana. Rzadko widzialny **Merkury** ukazuje się w drugiej dekadzie miesiąca na zachodnim widnokręgu. W końcu miesiąca zachodzi w 2 godziny po Słońcu i wówczas daje się obserwować najdogodniej w ciągu całego roku. Krótko po swem ukazaniu się przybliża się coraz więcej do planety Wenery. W dniu 22 kwietnia znajdzie się najbliżej Wenery łatwo więc będzie go można odszukać. W następnych dniach Merkury będzie się nieco oddalał od Wenery, ale ta ostatnia dopędzi go znowu w dniu 27 b. m.

T. J.

Nowości wydawnicze

Wł. Jampolski: Stefan Żeromski.

Niedużo literatura nasza posiada krytycznych prac, poświęconych wyłącznie twórczości Stefana Żeromskiego; zato z tych, które wzbogaciły ją — na czoło bezwątpienia wysuwa się rozprawa **Wł. Jampolskiego.**

Oczywista wartość wyżej wspomnianej pracy tkwi w metodzie i sposobie podejścia do problemu twórczości St. Żeromskiego.

Autor, wychodząc z założenia, że „naród jedynie tylko w literaturze ma swoją refleksję“, i że narodu tego literatura jest sumieniem — przez taki właśnie pryzmat spogląda na artystyczną spuściznę znakomitego pisarza.

Tłem krytycznych rozważań Wł. Jampolskiego są świadomie zajęte przez niego dwa zasadnicze stanowiska. Jedno: „pisarz ma być najczulszym barometrem, notującym najdrobniejsze fazy ciśnienia psychiki zbiorowej i jednostkowej, pozwalającym zorjentować się w tem, co jest przewidzieć, przeczuć to, co się stanie; prawdziwy twórca musi być małym światem, odbijającym w sobie wielki świat dnia dzisiejszego i jutra“;

drugie: literatura nasza, która tak głęboko odczuła niewolę, dotąd nie odczuła wolności, nie potrafiła zbliżyć się do państwowej rzeczywistości, ani też wniknąć w tendencje społeczne, jakie zmagają się w społeczeństwie.

Na kanwię w ten sposób ustalonych zadań i przeznaczenia pisarza-twórcy, jako też ustalonego, zdefinjowanego przy głębokiem wniknięciu we współczesność, stanu faktycznego w dzisiejszej literaturze — Wł. J., anailizuje twórczość St. Żeromskiego w takich rozdziałach, jak: I. Moment i twórca. II. Dzieje i zwierciadło sztuki. III. Walczący człowiek. IV. Etyka i sztuka i V. Sztuka i zwierciadło życia — silnie i przekonywująco rysuje sylwetkę psychologiczną Stefana Żeromskiego, jako duchowego wodza pokolenia. który mówi o sobie: „Życie moje poświęciłem całkowicie sztuce, a sztukę narodowi i państwu“.

St. Maciejewski

Kronika

Przy Gimn. Mat. Przyr. Żeń. Wł. Kunickiego w Lublinie zawiązało się przy końcu lutego w roku 1930 Koło Matematyczne w celu rozszerzania i pogłębiania wiadomości szkolnych oraz zapoznania się z historją matoematyki i jej wynalazcami. Zebrania będą odbywały się raz na dwa tygodnie wypełnione referatami i dyskusją. Jednym z ciekawszych referatów był „Rozwój pojęcia o liczbie“.

Koło obecnie liczy 15 członków.

E. P.
ucz. kl. VII. Gimn. Mat. Przyr.

Koło historyczne przy Gimnazjum Żeńsk. Mat. Przyr. Wl. Kunickiego w Lublinie zostało założone w roku szk. 1928/29. Początkowo należały dwie klasy VI i VII. podzielone na dwie sekcje: „Polski współczesnej“ oraz „Stosunków ekonomiczno-spo-

łecznych". W roku szkolnym 1929/30 Koło przyłączyło jeszcze klasy V i VIII.

Klasy V i VI stworzyły nową sekcję „Rozszerzania i pogłębiania wiadomości szkolnych". Prócz czytanych artykułów, opracowanych referatów było około 40. Oto tytuły kilku ciekawszych: „Stosunki gospodarcze i społeczne u ludów pierwotnych". „Niewolnictwo w starożytności". „Stanowisko kobiety w starożytności". „Teorje społeczne we wieku XIX". „Polska a Bałtyk". „Historja Śląska". „Renesans w Polsce".

Do Koła należy obecnie około 70 członkiń. Zebrania odbywają się co tydzień, dyskusja jest zawsze bardzo ożywiona.

Pragnęłybyśmy bardzo, aby Kółek podobnych naszemu było jak najwięcej w Polsce.

Członkini W. Wąsowska.

Rozrywki umysłowe

Szarada.

Gdy miałem grosze, to wszyscy byli
Tacy usłużni i tacy serdeczni
Tak się o zdrowie moje troszczyli!
Byli uprzejmi, mili i grzeczni.

Gdy ci się wiedzie, to każdy tobie
„S" — jeden — dwa i twej rodzinie
Hymny śpiewają przy pełnym żłobie
Palą kadzidło przy jadle, winie.

A kiedy wszystko wypili, zjedli,
Nawet ostatnie **trzecie i czwarte**
Sobie samemu cię zostawili
Zostały tylko przy tobie charty.

Nieraz wieczorem w **czwarte i trzecie**
Kiedy się serce łzawi i żali
Pytasz się siebie, czy gdzie na świecie
Znaleźć się mogą prawdziwi **cali.**

Na znaną nutę.

Niedaleko od Krakowa, o!
Tam, gdzie góra jest zamkowa, o!
Stoi kościół murowany, o!
A w nim okna są i ściany, ooo!!!
Był tam dziad kościelny stary, o!
Co różne odprawiał czary, o!
Gdy z nutą złączył część ciała, o!
Ryba z tego wnet powstała, ooo!!!
Była też tam heca taka, o!
Raz dziad zwierza wziął i ptaka, o!
A gdy razem wszystko złożył, o!
Znów innego ptaka stworzył, ooo!!!

Cudów niema już na świecie, o!
Sami dobrze o tem wiecie, o!
Cud to jednak będzie przecie, o!
Gdy sens w piosnce mej znajdziecie, ooo!!!

Za trafne rozwiązanie powyższych zadań przeznaczamy drogą losowania 3 nagrody książkowe ogólnej wartości 25 zł. Rozwiązanie należy nadsyłać do dnia 5 maja pod adresem redakcji.

Stanisław Nowak.

Od Redakcji

NASZ KONKURS.

W odpowiedzi na ogłoszony przez nas w zeszłym numerze „Młodzieży Sobie" konkurs otrzymaliśmy długi szereg ciekawych odpowiedzi, które poddane zostały baczniejszym rozważaniom redakcji pragnącej przyszłe numery pisma wydawać w takiej formie i z taką treścią, by „Młodzież Sobie" stać się mogła najpoczytniejszem i najbardziej lubianem pismem młodzieży szkół średnich.

Redakcja pragnąc w dalszym ciągu dać możność obszerniejszego wypowiedzenia się w tej kwestji przedłuża na liczne życzenia czytelników czas rozstrzygnięcia konkursu do 30 kwietnia b. r., poczem przystąpi do przyznania nagród książkowych tym czytelnikom i czytelniczkom, „Młodzieży Sobie", korych odpowiedzi zasługują na specjalne uznanie. Wynik, ogłoszony zostanie w następnym numerze miesięcznika.

Mównica i skrzynka zapytań.

Czytelnikom naszym donosimy uprzejmie, że postanowiliśmy zaprowadzić w naszem piśmie mównicę, dostępną dla wszystkich Czytelników, rekrutujących się z pośród młodzieży szkolnej. Umieszczać w niej będziemy wszystkie artykuły dyskusyjne, niezależnie od stosunku Redakcji do stanowiska autora. Pragniemy, aby mownica nasza stała się miejscem ścierania się i ustalania poglądów na szereg istotnych dla Czytelników spraw.

Prosimy, kto zabierze głos?

Pozatem będziemy prowadzili (w miarę potrzeby skrzynkę pytań. Będziemy w miarę możliwości udzielali odpowiedzi na dręczące naszych Czytelników pytania. Zbliża się matura a w związku z nią zagadnienie studjów wyższych. W następnym numerze Mł. Sobie udzielimy obszernych informacyj o studjach; gdyby komu one nie wystarczyły, prosimy o zwrócenie się do skrzynki.

Red.

Wydawca: Związek Towarzystw Tomasza Zana w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: Jerzy Piotrowski w Poznaniu, W. Garbary 5. — Czcionkami Drukarni Gazety Powszechnej, Sp. Akc. w Poznaniu.